

Grzegorz Motyka: Jak zrozumieć Wołyń?

Na tych ziemiach dzisiejszej Polski, gdzie uświadomienie narodowe było małe, poparcie dla UPA było niewielkie i dopiero wysiedlenia sprawiły, że ono zaczęło rosnać



Na tych ziemiach dzisiejszej Polski, gdzie uświadomienie narodowe było małe, poparcie dla UPA było niewielkie i dopiero wysiedlenia sprawiły, że ono zaczęło rosnać - mówi Teologii Politycznej Grzegorz Motyka, historyk, członek Rady IPN, autor monografii *Od rzezi wołyńskiej do akcji «Wisła». Konflikt polsko – ukraiński 1943 – 1947*

Kacper Ziemia (Teologia Polityczna): Narracja pańskiej ostatniej książki rozpoczyna się w listopadzie 1918 roku, w dzień utworzenia we Lwowie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Wkrótce potem wybuchły walki między polskimi i ukraińskimi mieszkańcami tego miasta. Czy szukając źródeł konfliktu polsko – ukraińskiego w XX wieku możemy jednak sięgnąć głębiej, na przykład do wydarzeń Wiosny Ludów w Galicji?

Grzegorz Motyka: Jeśli będziemy chcieli sięgać głębiej, możemy cofnąć się do powstania Chmielnickiego lub do wydarzeń jeszcze wcześniejszych. Natomiast mnie interesował okres XX wieku, który zapisał się w relacjach polsko – ukraińskich szczególnie krwawo. Moja praca dotyczy lat 1943 – 1947, a więc okresu II Wojny Światowej i krótkiego etapu powojennego. Zaczynam swoją książkę od listopada 1918 ponieważ do opisu wydarzeń wojennych konieczne jest zrozumienie kontekstu międzywojennego. Rzeczywiście, wojna polsko – zachodnioukraińska lat 1918 – 1919 sięga swoimi korzeniami do Wiosny Ludów. Właśnie wtedy w Galicji Wschodniej zaczął tworzyć się narodowy ruch ukraiński, który od samego początku był w wyraźnym konflikcie ze swoim polskim odpowiednikiem. Problem można opisać w sposób następujący – Galicja Wschodnia była zamieszkała głównie przez grekokatolickich Ukraińców, rzymskokatolickich Polaków oraz Żydów. Zarówno Ukraińcy, jak i Polacy uważali, że Galicja Wschodnia powinna należeć wyłącznie do nich. I co gorsza, coraz częściej odmawiali drugiej grupie narodowościowej prawa do bycia współgospodarzem tych terenów w pełnym tego słowa znaczeniu.

W wyniku konfliktu w latach 1918 – 1919 cała zachodnia Ukraina znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej. Jak kształtowała się polska polityka wobec mniejszości ukraińskiej?

Konstytucja II Rzeczypospolitej gwarantowała wszystkim mniejszościom równe prawa. Jednak w praktyce bardzo często przedstawiciele tych mniejszości byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Szanse zrobienia przez nich kariery w administracji państwowej czy w wojsku były minimalne. Do tego dochodziła niejednokrotnie obraźliwa i arogancka postawa części zatrudnionych w administracji Polaków. Znany jest przypadek pewnego urzędnika niższego szczebla, który z dumą opowiadał jak wyrzucił z urzędu petenta zwracającego się do niego w języku ukraińskim. Ów petent miał do tego pełne prawo, a pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że był nim poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Takich zachowań, godzących w dumę narodową mniejszości było znacznie więcej.

Towarzyszyło im przekonanie o konieczności asymilacji Ukraińców, szczególnie powszechne w środowiskach narodowej demokracji. Endecy uważali wręcz, że coś takiego jak naród ukraiński nie istnieje, a wszelkie próby poszanowania kultury mniejszości traktowali jako zdradę państwa.

Pomimo przejawów niechęci wobec mniejszości, działali tacy ludzie jak Tadeusz Hołowko czy Henryk Józewski, którzy popierali nadanie Ukraińcom pewnego zakresu autonomii. Ale czy możemy w ogóle powiedzieć, że pozytywne rozwiązanie sporu polsko – ukraińskiego było możliwe?

Wydaje mi się, że najlepsze, także pod względem etycznym, były propozycje rozwiązania problemu wysuwane przez zwolenników tak zwanej „asymilacji państwowej”, w tym wspomnianego Tadeusza Hołówkę.. Myślę, że gdyby władze II RP były gotowe w pełni poszanować prawa mniejszości, łącznie z nadaniem województwom południowo – wschodnim szerokiej autonomii, to taka polityka z czasem mogła doprowadzić do sytuacji w której znaczna część ludności ukraińskiej, zwłaszcza w obliczu represji bolszewickich, mogła czuć się coraz bardziej związana z państwem polskim. To oczywiście nie zlikwidowałoby całkowicie problemu nacjonalistów, dla których jedynym dopuszczalnym rozwiązaniem było wybicie się na niepodległość, ale ich wpływy zapewne by się skurczyły i staliby się grupą izolowaną społecznie. Oczywiście proces ten wymagałby dłuższego czasu. Co ciekawe, sami nacjoniści dostrzegali to zagrożenie: nieprzypadkowo ofiarami ich zamachów padali nie najbardziej antyukraińscy działacze, ale ci którzy prowadzili politykę życzliwą mniejszościom narodowym. Najlepszym przykładem jest tutaj właśnie Tadeusz Hołówko, zabity przez OUN w 1931 roku.

Niestety, ukraiński ruch nacjonalistyczny rósł w siłę. W 1929 roku w Wiedniu powstała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Jakie były cele i zasady przyświecające tej organizacji?

Celem OUN było stworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa ukraińskiego. Nacjoniści chcieli, żeby niepodległa Ukraina objęła całe tak zwane „ukraińskie terytorium etnograficzne”, czyli ziemie, które ich zdaniem już w średniowieczu zamieszkiwali Ukraińcy.. Organizacja uważała, że do niepodległości należy dążyć wszystkimi dostępnymi metodami, także drogą terroru. Ideologia OUN mieściła się w

popularnym wówczas nurcie narodowo - radykalnym. Było jej blisko do chorwackich ustashów, włoskiego faszystów i niemieckiego nazizmu. Za głównego wroga od początku uważano Związek Sowiecki, lecz wrogiem numer dwa była Polska, do której działacze OUN mieszkający w Galicji i na Wołyniu żywili szczególną niechęć.

W czerwcu 1941 roku, po zajęciu Ukrainy Zachodniej przez Wehrmacht działacze OUN utworzyli rząd z Jarosławem Stecką na czele, który zaczął realizować antysemicką i antypolską politykę. Pisz Pan, że gdyby Niemcy nie zdecydowali się na jego rozwiązanie, to Polaków czekałby los podobny do losu Serbów w ustaszowskiej Chorwacji. Czy rzeczywiście sytuacja Polaków byłaby tak tragiczna?

Precyzyjnie rzecz ujmując, rząd Stecki nie mógł prowadzić żadnej polityki, gdyż został po kilku tygodniach rozwiązany. Do dziś nie jest jasne czy stał on za antysemickimi pogromami, które miały miejsce we Lwowie. Bez wątplenia podlegająca OUN milicja uczestniczyła w pogromach, ale nie wiemy czy nacjonaści je inicjowali, czy tylko włączali się w działania oddziałów SS na tym terenie. Na podstawie nielicznych zachowanych dokumentów możemy stwierdzić, że w planach dotyczących Polaków rząd Stecki chciał wzorować się na niemieckiej polityce prowadzonej na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Przypomnę, że na Pomorzu i w Wielkopolsce doszło do masakry polskiej inteligencji. Część pozostałej ludności wypędzono do Generalnego Gubernatorstwa, a część przymuszono do podpisania niemieckiej listy narodowościowej (stąd przypadki „dziadka z Wehrmachtu”). W moim przekonaniu rząd Stecki chciał skopiować to

rozwiązanie. Część najbardziej świadomych narodowościowo Polaków miała być wyniszczona bądź wypędzona na ziemie centralnej Polski, a reszta poddana ukrainizacji.

Aresztowanie Stećki zakończyło okres proniemieckich sympatii OUN. Wkrótce jej działacze zaczęli tworzyć podziemną armię, która w odpowiednim momencie miała wywołać powstanie.

Te sympatie do końca nie wygasły. W środowisku ukraińskim zarysowały się wówczas dwie tendencje. Zwolennicy pierwszej głosili, że należy dalej popierać Niemców, którzy wcześniej czy później stworzą jakąś formę ukraińskiej państwowości, zwłaszcza jeśli sytuacja na froncie nie będzie układała się po ich myśli. Oskarżano wręcz banderowców, że takie, a nie inne decyzje Niemców były efektem ich działalności. Natomiast sami banderowcy, nie odżegnując się od taktycznej współpracy uznali, że Niemcy stali się wrogiem numer trzy. W 1942 r. zaczęli zdawać sobie sprawę, że Niemcy przegrają wojnę. By uzyskać akceptację opinii międzynarodowej postanowili zmienić swój program, odejść od wzorów faszystowskich na rzecz demokratycznych oraz pokazać, że walczą z Niemcami. Wobec tego na przełomie lat 1942 – 1943 zapada decyzja o rozpoczęciu na Wołyniu zakrojonych na szeroką skalę działań partyzanckich, które pierwotnie miały być skierowane przeciwko Niemcom. Ataki na ludność polską czy sowiecką partyzantkę miały mieć charakter towarzyszący. Bardzo szybko okazało się jednak, że Wehrmacht jest przeciwnikiem trudnym. Niemcy wycofali się do większych ośrodków, skupiając się na ochronie strategicznych punktów np. szlaków kolejowych. To w sposób niemal naturalny skłaniało do uderzenia w przeciwnika, który był w dużej mierze bezbronny – Polaków.

W lutym 1943 roku oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii, po uprzednim ataku na niemiecki posterunek, dokonał masakry ludności polskiej w Parośli. To wydarzenie był początkiem masowych mordów na wołyńskich Polakach.

Przed atakiem na Paroślę UPA uderzyła na niemiecki posterunek we Włodzimiercu. Była to pierwsza akcja zbrojna UPA - Bandery, dlatego w każdej ukraińskiej publikacji poświęconej tej formacji znajduje się o niej wzmianka. Mało kto wie, że powracająca z Włodzimierca sotnia UPA skierowała się nie do bazy, lecz właśnie do Parośli, gdzie wymordowała wszystkich mieszkańców. Akcja ta w sposób symboliczny pokazuje „dwa oblicza” banderowskiej partyzantki – z jednej strony walka z Niemcami, z drugiej okrutny mord bezbronnych polskich mieszkańców.

Polemizując z częścią ukraińskich historyków, uważa Pan, że ludobójstwo polskiej ludności na Wołyniu nie było działaniem spontanicznym, lecz rezultatem podjętych wcześniej decyzji OUN.

Rzeczywiście, niektórzy ukraińscy historycy uważają, że decyzja o wyniszczeniu polskiej ludności na Wołyniu zapadła w odpowiedzi na działania polskiej policji pomocniczej w tym regionie. W ten właśnie sposób działacze OUN-B w swoich publicznych wypowiedziach usprawiedliwiali „antypolską akcję”. Nie zgadzam się z tym poglądem, ponieważ na początku rzezi – mam tu na myśli mord nie tylko w Parośli, ale też w Janowej Dolinie czy Ugłach – na Wołyniu nie było jeszcze polskiej policji. Niemcy skierowali na Wołyń oddziały policji złożone z Polaków dopiero po rozpoczęciu działań przez UPA. Polscy

policjanci, szczególnie z 202 batalionu faktycznie brali udział w brutalnych pacyfikacjach, ale ich bezwzględność wynikała w dużej mierze ze świadomości zbrodni popełnionych przez UPA.

Jednym z Ukraińców przeciwnych działalności UPA był metropolita lwowski obrządku greckiego Andrzej Szeptycki. Pomimo tego nie zdecydował się na otwarte potępienie rzezi polskiej ludności. Dlaczego?

Metropolita Szeptycki jest postacią – nie waham się użyć tego słowa – wybitną. Był jednym z tych biskupów katolickich, którzy wobec Zagłady Żydów zachowali się w sposób budzący najgłębszy szacunek. W momencie w którym zorientował się co dzieje się z ludnością żydowską rozpoczął akcję, którą nazwałbym „krucjatą w obronie życia”. Najbardziej znanym elementem tych działań był jego list pasterski *Nie zabijaj*. Mało kto wie, że nie był to list odosobniony, ale raczej podsumowanie jego działalności duszpasterskiej, która miała uwrażliwić grekokatolickich wiernych, by nie uczestniczyli w eksterminacji Żydów. Wysłał też na początku 1942 r. list do szefa SS H. Himmlera w którym zapytał, czy zdaje sobie sprawę z okrucieństw jakich dopuszczali się żołnierze niemieccy i zdecydowanie poprosił by do antysemickich akcji nie wykorzystywano ludności ukraińskiej. Niezależnie od tego

powiadomił o zaistniałej sytuacji papieża, i zorganizował grekokatolicką siatkę, która uratowała kilkudziesięciu Żydów przed śmiercią. Te działania z lat 1942 – 43 są bez precedensu – nie wiem, czy w całej okupowanej Europie znalazł się inny biskup, który zachował się w podobny sposób. Jeśli dojdzie do beatyfikacji papieża Piusa XII, która

jak wiadomo budzi duże kontrowersje, to tym bardziej na ołtarze powinien być wyniesiony metropolita Szeptycki, który w sposób zdecydowany sprzeciwił się Holocaustowi.

Natomiast postawa metropolity wobec działań UPA jest już sprawą o wiele bardziej złożoną. Jego wezwania do poszanowania zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego miały też – jak pokazują dokumenty polskiego podziemia – pewien łagodzący wpływ na stosunki polsko-ukraińskie, choć nie były w stanie powstrzymać fali zbrodni. Jego potępienie wszelkich zabójstw dokonanych na niewinnych osobach nie pozwala mieć wątpliwości, iż działania UPA nie mogły spotkać się z jego akceptacją. W swoich wypowiedziach z lat 1943-1944 potępił z dużym zaangażowaniem próby skonfliktowania obu katolickich obrządków i wszelkie zabójstwa „ktokolwiek by je popełnił”, co wywoływało zresztą irytację działaczy OUN. Jednak w związku z tym rodzi się pytanie, dlaczego, skoro to Polacy byli w latach 1943-1944 stroną bardziej prześladowaną, wprost nie potępił „antypolskiej akcji”? Nie jest łatwo odpowiedzieć na te pytanie, nie wiemy bowiem, ile metropolita wiedział o masowych mordach Polaków i jakie konkretnie informacje dostarczało mu otoczenie. Oczywiście, wiedział on o masowych mordach Polaków, mógł jednak uważać, że są one typowym przykładem pogromów, które już niejednokrotnie przetaczały się przez te obszary zawsze mając przejściowy charakter. Jest dość prawdopodobne, iż zwyczajnie nie dopuszczał do siebie myśli, że mogło dojść do zorganizowanej eksterminacji ludności polskiej wymyślonej i przeprowadzonej przez Ukraińców.

Nie tylko jednak ewentualna błędna ocena sytuacji wpłynęła na decyzję metropolity, by nie wydawać listu osądzającego antypolską akcję. Arcybiskup Szeptycki zdawał sobie doskonale sprawę, że każda jego

wypowiedź ma nie tylko charakter moralny i religijny, ale też polityczny. Dlatego zapewne się obawiał, aby jego jednostronne potępienie antypolskich działań banderowców nie zostało następnie wykorzystane przeciwko ukraińskim aspiracjom niepodległościowym. Będąc świadomym realnej rozbieżności polskich i ukraińskich interesów i zdecydowanie potępiając niechrześcijańskie metody walki, jednocześnie opowiadał się za powstaniem niepodległej Ukrainy w składzie której znalazłby się Lwów.

W 1943 roku rozpoczął się konflikt polsko – ukraiński na Lubelszczyźnie, który różnił się od tego na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jaki był jego charakter?

U jego źródeł tkwi przede wszystkim niemiecka akcja wysiedleńcza. Naziści chcieli stworzyć w tym regionie „niemiecki pas osiedleńczy”. Zaczęli więc wysiedlać Polaków i na ich miejsce osiedlać volkdeutsche z różnych części Europy (w jednej z takich wysiedlonych polskich wiosek mieszkał jako dziecko niemiecki prezydent Horst Köhler). W celu osłonięcia kolonistów przed atakami polskiej partyzantki w niektórych wysiedlonych wsiach osiedlano zresztą też pod przymusem, ludność ukraińską. Polskie podziemie zareagowało na niemieckie działania zdecydowanym oporem. Obawiano się, że wysiedlenia są wstępem do zagłady tym razem Polaków. Atakowano nie tylko Niemców, ale też osiedlonych Ukraińców. Doszło też do licznych egzekucji miejscowych przedstawicieli ukraińskiej inteligencji. Antyukraińskie działania polskiej partyzantki na Zamojszczyźnie zapewne wygasłyby po załamaniu się niemieckiej akcji wysiedleńczej, gdyby nie to, że w drugiej połowie 1943 roku zaczęły napływać na te tereny tysiące uciekinierów z Wołynia. To sprawiło, że polskie podziemie postanowiło zintensyfikować uderzenia w Ukraińców,

częściowo w odwecie, a częściowo w obawie, by wołyńskie czystki nie powtórzyły się pod drugiej stronie Bugu. To przybrało szczególnie tragiczny charakter na początku 1944 roku, kiedy spalono kilkadziesiąt ukraińskich wiosek i zabito setki ukraińskich cywilów między innymi w Sahryniu, Szychowicach czy w Bereściu, (zabito wówczas ok. 1500 Ukraińców przy wiele mówiących własnych stratach 1-2 zabitych i 3-5 rannych). W następnych dniach na Lubelszczyznę wkroczyły silne zgrupowania oddziałów UPA i doszło do zaciętych walk pomiędzy polską i ukraińską partyzantką.

Nie możemy więc stwierdzić, że Polacy byli w tym konflikcie bez winy...

Nie możemy ignorować faktu, że wielu polskich akcji odwetowych, nawet jeśli można je zrozumieć po tym co się stało, nie da się usprawiedliwić. Dotknęły one bowiem przede wszystkim bezbronnych cywilów, którzy nie mieli zresztą nic wspólnego z atakami na polskie miejscowości.

Ostatnim etapem konfliktu była akcja „Wisła” przeprowadzone już przez władze komunistycznej Polski. Podkreśla Pan, że deportacja ukraińskiej ludności była nie tylko moralnie niedopuszczalna, ale również niepotrzebna do zlikwidowania banderowskiej partyzantki.

Konflikt polsko-ukraiński z lat 1943-1947 dzieli się na dwa etapy. Pierwszy, rozpoczęty wymordowaniem Polaków we wsi Parośle trwa do wiosny 1945 roku. W tym czasie dynamikę wydarzeń narzuca OUN i

UPA, które prowadzą antypolską czystkę etniczną. Drugi etap rozpoczyna się wraz z wejściem Armii Czerwonej – jest to okres stalinowskich czystek etnicznych. Aby utwierdzić nowe granice państwowe Stalin nakazał dokonanie wymiany ludności: Polacy mieli opuścić Wołyń i Galicję Wschodnią, a Ukraińcy oraz Łemkowie ziemię dzisiejszej Polski. Akcja wysiedleńcza była prowadzona w obu kierunkach w latach 1944-46, przy czym miała ona mniej lub bardziej przymusowy charakter. W 1947 roku pozostałych jeszcze w Polsce Ukraińców i Łemków na mocy uchwały Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej przesiedlono na ziemie zachodnie i północne i tam rozsiedlono w dużym rozproszeniu, by ulegli oni asymilacji narodowej. W trakcie tej operacji oznaczonej kryptonimem „Wisła” wysiedlono ponad 140 tys. osób. Towarzyszyły temu działania przeciwpartyzanckie, które doprowadziły do zniszczenia ukraińskiego podziemia.

Likwidacja podziemia ukraińskiego była oczywiście absolutnie konieczna, ale zastosowanie przymusowych wysiedleń, bez patrzenia na to, czy ktoś rzeczywiście wspierał UPA czy nie, było zastosowaniem zasady zbiorowej odpowiedzialności. Kiedy popatrzymy, że ta akcja była przeprowadzona nawet na terenach gdzie UPA była bardzo słaba, to staje się jasne, że nie chodziło tylko o likwidację podziemia, ale o stworzenie homogenicznego państwa. Na ziemiach dzisiejszej Polski, gdzie uświadczenie narodowe było małe, poparcie dla UPA było niewielkie i dopiero wysiedlenia sprawiły, że ono zaczęło rosnać. Moim zdaniem w wypadku akcji „Wisła” mamy do czynienia ze zbrodnią komunistyczną w rozumieniu ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Należy wszakże podkreślić, że nie może być mowy o zrównywaniu akcji „Wisła” z tym co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, gdzie mieliśmy do czynienia z antypolską, ludobójczą czystką etniczną.

Uważa Pan, że chociaż rzezie wołyńskie można nazwać ludobójstwem, to używanie wyłącznie tego terminu nie pozwala nam dostrzec złożoności konfliktu polsko – ukraińskiego. Takie podejście do sprawy jest nie do przyjęcia dla środowisk kresowych, które próbowały zablokować pańską kandydaturę do Rady Instytutu Pamięci Narodowej.

Musimy pamiętać o tym, że termin ludobójstwo oddaje jedynie klasyfikację prawną ówczesnych wydarzeń.. Można i należy go stosować, gdyż dzięki temu lepiej rozumiemy to co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1945. Ale nie może być on słowem- kluczem zamykającym dyskusję i badania. Środowiska kresowe tymczasem uważają, iż tylko on jest dopuszczalny. Można wręcz odnieść wrażenie, że celem takich zabiegów jest postawienie znaku równości pomiędzy zbrodniami na Polakach a wszelkimi ukraińskimi usiłowaniami niepodległościowymi. Towarzyszy temu często jeśli nie negowanie, to przynajmniej całkowite usprawiedliwianie wszystkich polskich występków wobec Ukraińców, z akcją „Wisła” na czele.

Minęło już 20 lat odkąd polscy i ukraińscy historycy mogą swobodnie badać stosunki polsko – ukraińskie w XX wieku. Jak ocenia Pan stan obydwu historiografii i współpracę między nimi?

Wbrew obiegowym mitom w latach dziewięćdziesiątych zaczęto prowadzić dialog historyczny z Ukraińcami. Między innymi w latach 90 – tych i po roku 2000 odbywały się seminaria pod wspólnym tytułem „Polska – Ukraina: trudne pytania”, na których omawiano kwestie sporne między obiema stronami. Dzięki temu polscy i ukraińscy

historycy mogli poznać swoje poglądy. W efekcie polskich wysiłków w 2003 roku, w 60 rocznicę rzezi wołyńskiej doszło do jednej z największych i najważniejszych debat historycznych pomiędzy Polakami i Ukraińcami. To wówczas na Ukrainie po raz pierwszy dyskutowano o przewinach własnego narodu. Temat ten podjęły najważniejsze czasopisma, a także stacje radiowe i telewizyjne. W prasie ukraińskiej pojawiło się kilkaset artykułów na ten temat.. Kulminacją dyskusji były wspólne uroczystości w Pawlice/Porycku, gdzie oddano cześć zamordowanym w 1943 r. ok. 200 Polakom. Wzięli w nich udział prezydenci obydwu państw. Potem jednak faktycznie dialog historyczny zaczął powoli zamierać. Po stronie ukraińskiej, najczęściej dziś spotykanym poglądem, dominującym i niemal oficjalnym, jest twierdzenie, że w latach 1943-1945 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej doszło do krwawej i okrutnej wojny pomiędzy Polakami i Ukraińcami, w wyniku której ucierpiała ludność cywilna obu narodów. Mieliśmy zatem do czynienia z wojną w której *obie* strony popełniły liczne zbrodnie. Z polskiego punktu widzenia, taki opis zbrodni na Wołyniu jest nie do zaakceptowania. Chciałbym wierzyć, że moja książka przyczyni się do przełamania tego impasu.

Dziękuję bardzo za rozmowę.